

# Stefan Żółkiewski

---

## Odpowiedź na publikacje polemiczne Stanisława Dąbrowskiego

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 79/3, 393-396

---

1988

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

## VI. DYSKUSJE — KORESPONDENCJA

Pamiętnik Literacki LXXIX, 1988, z. 3  
PL ISSN 0031-0514

### ODPOWIEDŹ NA PUBLIKACJE POLEMICZNE STANISŁAWA DĄBROWSKIEGO

Dr hab. Stanisław Dąbrowski ogłosił w r. 1987 cztery rozprawy poświęcone moim teoriom, a mianowicie w „Ruchu Literackim” (1986, nr 5 (wyd. w r. 1987)) *W sprawie terminu „przedmiot semiotyczny” jako terminu wiedzy o kulturze literackiej. (Zastrzeżenia i propozycje)*, w „Przeglądzie Humanistycznym” (nr 3) *Funkcje przedmiotu semiotycznego w ujęciu Stefana Żółkiewskiego*, w „Kulturze i Społeczeństwie” (nr 1) *Sprawa „przedmiotu semiotycznego” w wiedzy o kulturze literackiej*, wreszcie w „Pamiętniku Literackim” (z. 2) *W sprawie teoretycznej dezautomatyzacji literatury. W kręgu wypowiedzi komunikacjonistów*.

Dąbrowski jest moim surowym krytykiem. Nie zgadza się na moje kategorie, metody badawcze, wybór pytań naukowych. Jestem wdzięczny memu polemiście, który poświęcił moim pracom tyle uwagi, i to nie przypadkowego recenzenta, ale zainteresowanego całością i strukturą moich poglądów. Czuję się wyróżniony tym stosunkiem do moich teorii.

Zdecydowałem się nie podejmować szczegółowej dyskusji, którą zacząłem przy okazji najwcześniejszej publikacji w „Ruchu Literackim” (1986, nr 5). W obecnych bowiem warunkach opóźnień w publikowaniu czasopism wszelka naukowa dyskusja jest niemożliwa. Czytelnik nie może pamiętać punktu wyjścia sporu, gdy wreszcie doczeka się odpowiedzi krytykowanego. Upiływają jednak miesiące między nieregularnie ogłaszanymi numerami czasopism.

Nie chciałbym jednak, aby którykolwiek czytelnik pomyślał niesłusznie, że milcząc daję wyraz rzekomego lekceważenia moich poważnych krytyków. Dlatego piszę ten list przy okazji opublikowania rozprawy doktora habilitowanego Stanisława Dąbrowskiego w „Pamiętniku Literackim” (1987, z. 2), którą uważam za najbardziej zasadniczą<sup>1</sup>. Poglądy moje rozwijam w kolejnych swych pracach i książkach co najmniej od 1965 r. (zob. *Zagadnienia stylu*). Nie sądzę, abym potrafił w krótkim z konieczności artykule polemicznym przedstawić jeśli nie pełniej, to lepiej i jaśniej, a bardziej przekonująco wyniki moich tak wielu przemyśleń. Czytelnika interesującego się moimi teoriami należy prosić, aby zechciał skorzystać z pracowitego i obszernego wywodu krytycznego dra Dąbrowskiego i zechciał porównać moje i jego tezy, moje i jego propozycje, moje i jego argumenty. To byłaby chyba właściwsza droga rozstrzygnięcia, kto ma rację, które propozycje są dla nauki właściwsze, jak się one wreszcie mają do korektur myśli obu polemistów ze strony danego krytycznego i uważnego czytelnika.

Mój polemista na ogół odczytuje trafnie moje intencje metodologiczne, choć mu się z bardzo różnych powodów nie podobają. Myli się zasadniczo, gdy wymyśla „komunikacjonistyczną” szkołę badań literackich i przypisuje mi ambicję stworzenia pełnej aparatury właśnie literackich badań, aparatury pomocnej do pełnego opisu i wyjaśnień konkretnych dzieł literackich. Nigdy tak nie zamierzałem, nie miałem takich ambicji, i dlatego krytyka Dąbrowskiego tak formułowana jest nieporozumieniem.

<sup>1</sup> Tenże autor kontynuuje swoje uwagi w „Pamiętniku Literackim” 1988, z. 1.

Natomiast Dąbrowski ma rację, że celem moim jest częściowa dezautonomizacja literatury i badań literackich. Dąbrowski zgodnie z tradycją fenomenologiczną wie i chce wiedzieć, co to jest literatura, co może literatura ze swej istoty, niezależnie od historycznych zmian treści społecznych i zakresu rozumienia literatury wśród danej publiczności. Chce wiedzieć, czym jest literatura. Pisałem wielokrotnie o tym, dlaczego jestem innego zdania. Co ludzie (kiedy i gdzie, w jakich sytuacjach komunikacyjnych) uważają za literaturę — to problem empiryczny, historyczny i społeczny, a nie ontologiczno-metafizyczny. Odsyłam do tego, co pisałem. Dąbrowski musi wiedzieć, co to jest literatura, bo, jak wyznaje, charakterystyki literatury jako takiej pozwalają określić jej cechy jako głównego organu sterującego odbiorem. Dąbrowski jest dogmatykiem. A ja właśnie dla niego opracowałem całą aparaturę pozwalającą historycznie i socjofunkcjonalnie sprawdzić, czy w ogóle i kiedy, w jakiej sytuacji, charakterystyki danego tekstu kultury bywają głównym lub podrzędnym organem sterowania odbiorem. Trzeba zaś dodać, że stwierdzenie empiryczne, iż zawsze charakterystyki czy pewne tylko z tych charakterystyk są dominującym czynnikiem sterowania odbiorem, nie jest sprzeczne z moimi postulatami. Jest tylko nieostrożne. Mówi o tym spór Mayenowej z Todorovem, w którym ona ma rację.

Jestem, po wtóre, przeciwny autonomizacji nie tylko literatury, ale i badań literackich. Jestem za integracją badań humanistycznych, a nawet szerzej: obok badań humanistycznych — pewnych zakresów badań przyrodniczych, badań aktywności znakowej człowieka, neurosemiotyki. Cała moja problematyka jest próbą odpowiedzi na pytanie, jak naprawdę zintegrować badania cybernetyczne (badania informacji, które „niosą” rzeczy i zdarzenia, rezultaty aktywności człowieka), badania teoretycznoinformacyjne, badania teoretycznoznakowe, badania komunikacji społecznej, badania semiotyczne tekstów kultury, ich odczytanie i wartościowanie.

W historycznej praktyce w początkach w. XX, w okresie wyraźnie zautonomizowanych dyscyplin humanistycznych, po długim rozwoju, w końcu XX w. trzeba to rozpylenie wyników pokonać. Trzeba, by humaniści nauczyli się czytać i korzystać z wyników antropologii, socjologii, przede wszystkim historii, ale także teorii kultury i językoznawstwa, i teorii i historii sztuk, mitologii czy folkloru. Zbyt duży zakres wiedzy teoretycznej może da się ograniczyć każdorazowo ramami chronologii.

Ze względu na szczególne znaczenie werbalnych tekstów kultury (zwłaszcza — w danym czasie i miejscu uznawanych za literackie) i chyba ze względu na moje wykształcenie zajmuję się nimi częściej niż innymi problemami integracji badań takich tekstów kultury. Hasła integracji badań są deklaratywnie dziś powszechnie przyjęte. Przynajmniej w zakresie konsekwencji włączenia obok problematyki twórczości, morfologii dzieła, także problemów odbioru. Ci, co niezbyt radykalnie traktują konsekwencje poszerzenia problematyki odbioru werbalnych tekstów kultury (a zwłaszcza literatury, jak np. prof. M. Głowiński czy prof. J. Sławiński), interesują się tylko niektórymi niezbędnymi zagadnieniami integracji humanistyki i pewnych zakresów biologii, mogą też być nazwani „komunikacjonistami”. Tylko po co? Ostatnio chętnie badania własne oraz ich szkołę nazywają intertekstualnymi. Nie ma żadnej dobrej racji, poza wygodami pragmatycznymi, aby badania intertekstualne ograniczać do badań tekstowych realizacji jednego typu systemów semiotycznej danej i tej samej kultury.

Dziś na ogół nie przeczy się, że procesy komunikacyjne także literackie dokonują się w określonej kulturze. Wszyscy w tym sensie są mniej więcej „komunikacjonistami”, jak sobie wymyślił Dąbrowski. Ale o tym funkcjonowaniu komunikacji społecznej stanowią bliższe i dalsze sfery całości kultury warunkujące komunikację, zwłaszcza werbalną. Prof. Głowiński wyróżnia wśród nich tylko „bliższe” determinanty, które tworzą charakterystyki stylów odbioru. Ale ja zajmuję się dalszymi uwarunkowaniami kulturowymi komunikacji. Decydują o tym moje

marksistowskie poglądy na prawidłowości rozwoju społecznego, a myślę, że przez mediacje procesów komunikacyjnych oddziałują różnie, ale uchwytne, na prawidłowości przemian funkcji tekstów kultury, przedmiotów semiotycznych, zjawisk kultury wreszcie. Stąd moja dezautonomizacja badań, także literackich. Ta problematyka Dąbrowskiego nic nie obchodzi, nie mówi on, czy zbliżam się do szukanych rozwiązań. Martwi się, że nie jestem tradycyjnym literaturoznawcą. I ma pretensje, że nie badam konkretnych dzieł, możliwie pojedynczych, ujętych jako niepowtarzalne, opisywanych idiograficznie. Tymczasem ja wielokrotnie i wyraźnie pisałem, że interesuję się nie tym, co niepowtarzalne, indywidualne. Ale właśnie tym, co powtarzalne, prawidłowe w realizacjach systemów semiotycznych danej kultury.

Interesuję się nie tym, co twórca nieoczekiwanie tworzy jako nowe, ale tym, co przeważa w kulturze, co w niej twórca zastaje, co użytkuje gotowe, co bierze z jakiejś tradycji, co najwyżej modyfikuje. Zakres moich badań jest świadomie ograniczony. Ale jest to zakres prawomocny. Chcę poznać prawidłowości świata gotowego, by pełniej zrozumieć to, co nowe, twórcze, nieoczekiwane. Zupełnie nie pojmuję, dlaczego Dąbrowski pomawia mnie, że nie doceniam składników tekstów kultury, które są wytworami długiego czasu, że się nie interesuję genealogią i gatunkami. Ależ właśnie tym się interesuję. Odsyłam do moich przywołań Tynianowa i jego analiz np. funkcji ody jako gatunku komunikacji literackiej w salonie arystokratycznym.

Tutaj tkwi źródło zamętu z przypisywanym mi „komunikacjonizmem”. Dąbrowski ustalił, że mam być badaczem literatury ze wszystkimi tradycyjnymi narzeczami.

Ja tymczasem przez wiele lat zastanawiałem się, jak można uprawiać swoistą dyscyplinę socjologii literatury. Z natury rzeczy nie jest to autonomiczna dyscyplina literacka i nie może się odnosić do autonomicznych badań literackich. Doszedłem do wniosku, że nie służy jej swoista aparatura pojęciowa socjologa, nie służą, raczej szkodzą metody empirycznej socjologii.

Jak więc ją uprawiać i jakie stawiać pytania? Doszedłem do wniosku, że nie obejdziemy się bez kategorii tekstu kultury i przedmiotu semiotycznego z jego funkcjami semiotycznymi i rzeczowymi. Pisałem o tym wiele, a polemizuję z Dąbrowskim w „Ruchu Literackim”, piszę i dalej, wydając nową książkę *Teksty kultury* (Warszawa 1988). W tej pracy analizuję, jak uwarunkowane wytwórczo i klasowo wydarzenia społeczne (rewolucja 1905—1907) poprzez *medium* procesów komunikacji społecznej kształtują i zmieniają strukturę tekstów kultury oraz ich funkcje. W ten sposób staram się uprawiać nie socjologię kultury, ale wiedzę o kulturze (także w tych ramach literackiej). Wiedzę, która wymaga integracji, współdziałania badaczy pojęć, metod wielu dyscyplin humanistycznych. Dlatego unikam określenia „socjologia kultury”, a posługuję się „wiedzą o kulturze”. Ale nie jestem wrogiem pierwszego określenia, gdy dotyczy realizacji postępowań badawczych właściwych takim uczonemu, jak Antonina Kłosowska, choć różnią nas pewne poglądy, a zwłaszcza właściwe tej autorce zainteresowanie dla jednostki, gdy mnie jest właściwe skupienie się na zbiorowościach semiotycznych oraz ich manifestacjach.

Ale tak czy inaczej, nie tworzę szkoły „komunikacjonistów” jako specjalistów pełnych badań literackich.

Zajmuję się jedną z wyodrębnialnych dyscyplin szerokiej wiedzy o kulturze lub jej fragmentem: o literaturze. Koncentruję się na próbie odpowiedzi, w jakiej kulturze dane teksty powstają i funkcjonują społecznie. Jakie komponenty ponadindywidualne w tej kulturze są obecne w znaczeniach, wartościach, strukturach właściwych tu tekstów kultury.

Jest to zadanie cząstkowe. Tym trudniejsze, że jako marksistę interesują mnie determinanty bardzo odległe i upośrednione.

Dr Dąbrowski nie zdaje się chwytać, o co mi chodzi zasadniczo. Zajmuje się Dąbrowski szczegółami. O moich problemach po prostu nie chce nic wiedzieć, nie projektuje nic pozytywnego, co dotyczy moich poszukiwań. Dlatego jeszcze raz czytelnika zainteresowanego odsyłam do tego, co przez dwadzieścia parę lat napisałem. Jeśli czytelnik mi przytaknie, że potrzebne jest przy badaniu wszelkich tekstów kultury, także literackich, wykorzystanie wyników integrowanych wyliczanych dyscyplin, jeśli mi przytaknie, że potrzebne są wyniki badań kultury literackiej, w której dana literatura powstaje, funkcjonuje i przemienia się, to, jak myślę, sam potrafi powiedzieć, co trzeba zmienić w tradycji badawczej literaturoznawstwa. A zmiany poszerzające tę tradycję są chyba szczegółowe, zwłaszcza poczynając od jej orientacji lat trzydziestych i ciągu uogólnień tuż powojennych. Natomiast to, co wywodzi się z tej tradycji, to ciągle żywy dorobek strukturalizmu. Zasadniczy zrąb tej tradycji: badania morfologiczne, jest w ogromnym zakresie ciągle nienaruszalny.

Toteż ja naprawdę nie kłamię, gdy mówię, że korzystam z wyników klasycznych badań strukturalistycznych. To, co proponuję, jest niesprzeczne z klasycznym strukturalizmem, pozwala natomiast odpowiedzialnie realizować hasło integracji humanistyki, poszerzyć i uściślić problemy odbioru i funkcjonowania tekstów kultury, na serio uprawiać wszelką socjologię kultury.

*Stefan Żółkiewski*